Nr. 8. Cieszyn, dnia 24. października 1893. Rok III.

DZWON

pismo „demokratyczno-katolickie“.

Dzwon wychodzi 2 razy na miesiąc około 1. i 15. każdego miesiąca. Prenumerata roczna wynosi 8 koron. półroczna 4 kor., na ćwierć roku 2 kor. W Wielkopolsce i Prusach rocznie 8 m. półr. 4 m. W Ameryce 3 dolary.

Radakcya i Administracya w Cieszynie Wyższa brama.

OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 centów od wiersza drobnego druku.

Pisarze katoliccy powinni wszystkie swe siły wytężyć w tym celu, aby prasa służyła ku zbawieniu społeczności. **Leon XIII.**

„Prasa“ duchem Jezusa Chrystusa ożywiona, ulegająca powadze Apostolskiej, staje się olbrzymią potęgą: ona oswieca, głosi prawdę, demaskuje błędy, zbawia i cywilizuje; staé się ona może wzniosłem apostolstwem. **Kard. Alimonda.**

Clama! ne cesses, quasi tuba exalta vocem.... Is. LVIII. Deus dabit incrementum.

Wydawca X. Stanisław Stojałowski. — Odpowiedzialny redaktor: Karol Studencki.

Na drogę prawa!

Jak w każdej społeczności i państwie świeckim, gdy ludzie sami między sobą pogodzić się nie mogą, to idą do sądów — tak też jest przedewszystkiem w Kościele Bożym, który jest utwierdzeniem prawdy i mistrzynią sprawiedliwości.

Ogłaszając tezy syllabusa, nie mieliśmy na celu, jak nam to niegodnie i niesumiennie podsuwają, intencyi buntowania przeciw komukolwiek, ani też nie powodowała nami nienawiść do tych lub owych, ale pragnęliśmy rozumnej i naukowej dyskusyi ,celem wyświecenia żywotnych i będących na czasie kwestyi.

Nie naszą winą, że rostrój nerwowy i choroba JX. Biskupa tarnowskiego nadała sprawie niespodziewany kierunek. Jak wszystkim konsystorzom tak i tarnowskiemu posyłamy wszystkie pisma nasze celem przepisanego prawem kościelnem nadzorowania ich treści.

Co więcej, gdy Konsystorz tarnowski pisma nam zwracał, dwukrotnie posłaliśmy je po raz drugi z pisemnem oświadczeniem, że pisma nie po co innego posyłamy, jeno po to, aby Konsystorz w myśl praw kościelnych wykonywał nadzór duchowny, a gdyby co spostrzegł niezgodnego z wiarą i moralnością, raczył nam na to zwrócić uwagę.

Każdy przyzna, że w obec tego, miał Konsystorz tarnowski nie tylko możność ale obowiązek, jeżeli widział w tezach syllabusa naruszenie zasad kościelnych, zrobić to w sposób prawem kościelnym przepisany — bo był wyraźnie wzywany i o to proszony.

Tymczasem stało się inaczej. — *dano wskazówkę* ks. dziekanowi Lipińskiemu, żeby rozpoczął hecę protestancką, a kto zna stosunki w dyecezyi tarnowskiej (o których, znając je oddawna, przecie niepisaliśmy i dziś jeszcze nie piszemy, składając właśnie przez to dowód, że ani buntu ani hecy nie chcemy) ten wie, że taka wskazówka była rozkazem, w obec którego milczeć musieli i ci, których usłużni dziekani podpisali „nie wątpiąc, że zechcą pójść za przykładem Braci z dekanatu Bocheńskiego.“ (Dosłownie z jednej kurrendy dziekańskiej.)

Nie dosyć na tem, osoba poważna (dziś jej niewymieniamy) uznała za stosowne napisać quasi-rozmowę dwu konfratrów i zamieścić ją w „Czasie“ dla zachęty do protestów, choć wiedziała, że „wskazówka“ wystarczy.

Urządziwszy w ten sposób „dobrowolną“ manifestacyą protestów, napisano w najbliższej kurrendzie, że „przychylając się do życzeń Duchowieństwa!“ wzywa się rządców Kościoła, ażeby ks. Stojałowskiego do ołtarza nie przypuszczali — choć Ordynariusz tarnowski żadnego prawa suspendowania X. Stoj. nie ma — a więc wedle Encykliki Leona XIII. *Rerum novarum*: „lex contra sanam rationem non obligat“ — i żaden kapłan sumienny i bojący się Boga, słuchać go w tem nie może, ani nie powinien.

Notabene, nim jednakże to napisano w kurrendzie, JX. Ordynariusz tarnowski, wiedząc z pism publicznych, że dnia 7 października ma się odbyć wiec w Limanowej, a przypuszczając na pewne, że przybędzie tamże ks. Stoj., wysłał telegram do proboszcza w Limanowej: „aby X. Stoj. do ołtarza nie przyjmować.“

To wszystko dowodzi, że, jeżeli już nie powiemy, w całej Galicyi, to z pewnością w dyecezyi tarnowskiej i w niektórych nawet tytułem doktorskim udekorowanych głowach *nullus ordo sed sempiternus horror inhabitat.*“

Nie pozostaje nam tedy nic innego jak tylko tam, gdzie brak dobrej woli a najwyższym prawidłem działania nie prawo Boskie i kościelne, ale albo samowola, albo najgorsza z pobudek, nienawiść, albo wreszcie „rozstrój nerwowy“ szukać obrony na drodze prawa.

Tym celem przeciw potwarzom, rzucanym w protestach, wnieśliśmy w formie przepisanej skargę i prośbę o kanoniczny proces informacyjny. Albowiem jak prawo świecki dopuszcza szukać obrony w przypadkach obrazy czci, tak prawo kanoniczne *contra calumniatores fratrum* przypuszcza proces informacyjny, przy którem potwarcy obowiązani są albo udowodnić swe twierdzenia, albo takowe odwołać.

Zaś przeciw samowolnemu zarządzeniu JX. Ordynariusza tarnowskiego, który poważył się wydać suspenzę na tego, który mu nie jest podległy, a odmówił bezpodstawnie *celebret* kapłanowi kanonicznie nie przeszkodzonemu — c jest nadużywaniem władzy biskupskiej do celów polity cznopolicyjnych, wnosimy skargę do JX. Met polity.

Skargi te ogłaszamy publicznie, boć pub ogłoszono to za pośrednictwem pańskich gazet, za wdzięczni jesteśmy. Raz bowiem przecie sprawy być wyświecone, a potrzeba ażeby w Rzymie w jaki sposób nadużywa się religii i pastorału do tycznych.

I.

Illustrissime Archipraesul!

In ephemeridibus publicis Sacerdotes dioecesis Tarnoviensis diversorum decanatum in lucem edunt quasdam proclamationes, in quibus mihi duo gravissima delicta objiciuntur:

1. quasi a vera catholica fide recessisem et hoc quidem specialiter propter hoc, quod in ephemiride mea „Dzwon“ auctoritatem Episcoporum negaverim, atque contra eos fideles provocaverim;

2. quasi in foliis meis popularibus plebem modo, qui specialius non determinatur, concitaverim et ad seditionem provocaverim.

Cum ego omnia, quaecumque a me quoquomodo in lucem eduntur, semper Ordinariis omnium dioecesium, in quibus folia mea popularia sunt divulgata eo fine substerno, ut prout leges ecclesiasticae praescribunt, invigilent et dijudicent, utrum in hisce typo editis rebus, non sit aliquid contra fidem aut mores; et hucusque nullus loci Ordinarius propter has publicationes meas, aliquam mihi animadversionem fecerit, aut de violatione legum fidei admonuerit;

cum ego ipse nullius rei conscius sim, quæ veritatem catholicam vel minime laederet, contra vero, semper paratissimus sim, quaæ contra fidem aut mores casu aut ex inadvertantia a me scripta forent, revocare et corrigere;

cum proinde supradictae accusationes omnino falsae appareant, veraeque calumniae, eaeque gravissimae sint;

cum denique per publicationem earum calumniarum in ephemeridibus, sic dicto liberalismo catholico infectis, tum mihi maxima damna sint illata, tum enorme scandalum publicum sit provacatum, hinc Illustrissimum Archipraesulem tanquam loci Ordinarium supplex oro, ut secundum canones contra autores et fautores harum „proclamationum“ speciatim vero contra illos, qui *primo* loco in iisdem sunt subscripti, processum informatorium instituere velit, atque causa instituta terminoque assignato, eosdem ad probandas has accusationes provocare.

Quod si aut in terminos non comparuerint, au t [illegible]sdem probare nequiverint, eos ad calumnias revocan[illegible]as cogere, etiam poena justa inflicta, velit.

Stanislaus Stojałowski.

Teschinii 20 Octobris 1893.

Illustrissimo Dno.
Dno Ignatio Łobos
Ill. Episc. Tarnoviensi, Galiciae,
Austriae.

II.

Excellentissime Archipraesul et Metropolita!

Die 7 Octobris a. c. veni in vicum Limanowa, hora matutina, atque ad parochum ecclesiæ parochialis accessi, præsentatisque documentis ecclesiasticis quae probabant, me nulla censura ecclesiastica irretitum esse, rogavi, ut missam in ecclesia loci celebrare possim.

Porro parochus praesentavit mihi tellegramma sequentis tenoris: „Sacerdotem Stojałowski ad altare non admittas — Ignatius episcopus“ — atque affirmavit se metu Episcopi, notoriae austeritatis, id facere non posse, ut me ad altare admittat.

Quum eo die celebrabatur conventus societatis catholicae quae: „unio popularis“ dicitur, in cujus directionis membrum electus sim, hinc ea denegatio haud leve scandalum peperit plebisque murmurationem excitavit.

Porro idem Ordinarius, ut per ephemerides quotidianas divulgatum est, hac re non contentus, ad omnes rectores ecclesiarum in sua dioecesi mandatum emisit, ut me ad celebrandum non admittant, quin ullam hujus injusti mandati canonicam rationem attulerit.

Cum ego, utpote Ordinario tarnoviensi non subjectus, nullomodo ab ipso censura suspensionis mulctari possim, ac proinde mandatum hoc ab Ipso latum apertam violationem tum decreti S. Concilii Trid. sess. XIV. cap. VIII., tum sess. XXII. involvat;

cum aliunde, ut notum, nulla censura ecclesaistica a quibuscunque functionibus sacris arceor;

cum tanquam Redactor catholicus et membrum directionis societatum opificiorum vel popularium catholicarum, quae per SS. Dominum in encyclica „Rerum novarum“ vel maxime commendantur, saepe saepius in aliis dioecesibus esse atque celebrari cogor;

cum denique ista prohibitio celebrandi nulla sana, rationabili et canonica ratione innitatur, sed mere lata sit aut neglectu justitiae christianae, aut pessima adulatione erga potentes et divites, qui profectum et incrementum societatum catholicarum opificiorum vel plebejorum nolunt, eisdemque aliunde multa et maxima obstacula opponunt, hinc Excellentiam Vestrum, tanquam Metropolitam supplex rogo, ut hanc Ill. Ordinarii tarnoviensis illegitimam prohibitionem pro auctoritate sua tollere, atque rem juxta leges justitiae christianae et canones ecclesiasticos componere dignetur.

Stanislaus Stojałowski.

Teschinii 20 Octobris 1893.

Excellentissimo Dno
Dno Severino Morawski
Exc. Metropolitae rit. lat.
Leopoli, Galiciae, Austriae.

Przegląd polityczny.

Cieszyn 24 października 1893.

(Meisterstück hr. Taaffego — polityka szachrajstwa Koła polskiego — Jaworski i Benoe — wyszło szydło z worka — mizerya Galicyi.) —

Radzie państwa wiedeńskiej zgotował hr. Taaffe niespodziankę nad niespodziankami. Trzeba przyznać, że jest to prawdziwy *meisterstück* hr Taaffego, który zna swoich ludzi i wie, za co ich chwycić może. Ten meisterstück jest pod każdym względem pouczający — a rzuca ponure światło na stosunki parlamentarne rakuskie. Przedewszystkiem odsłonił on najsłabszą stronę parlamentaryzmu naszego, albowiem dowiódł, że „przedstawiciele ludu“ w parlamencie nie są jego przedsztawicielami, ale zawdzięczają poselstwo swoje prawie wyłącznie tak zwanej: „geometryi wyborczej“ czyli tak sztucznemu układowi ordynacyi wyborczej, że posłem zostaje ten, dla kogo ta geometrya wyborcza jest obmyślaną.

Możeż być coś bardziej , dla posłów lub pewnej partyi kompromitującego niż to, gdy jej się powie: „Słuchaj lewico! zadrzyj Koło polskie! jeżeli nie będziecie grzecznie się sprawować, wnet sporządzimy nową ustawę wyborczą, a wtedy z Was śladu w parlamencie nie pozostanie!“ Wszak to prawdziwy parlamentarny policzek, który rzekomym przedstawicielom narodu przypomina i w obec całego świata tajemnicę tę zdradza, że rozpierają się oni na fotelach poselskich jedynie dzięki temu, że rząd ich popiera i utrzymuje w mocy ordynacyą wyborczą, niedopuszczającą do objawienia się prawdziwej woli ludu, a wspierającą wszystkie znane sztuczki wyborcze.

Toż po przedłożeniu przez hr. Taffego reformy ustawy wyborczej, śmiertelna bladość okryła lica posłów niemieckiej lewicy i Koła polskiego, gdy bowiem, jak wiadomo, strach ma wielkie oczy, więc już im się zdawało, że się pod nimi zapada podłoga parlamentu i lecą w przepaść, z której się więcej nie wydobędą. „Die Parthei wird aufgerieben werden!“ wrzasnęły w strachu nieoględne pisma liberalno-żydowskie — „zaburzenia społeczne i zamęt zagraża krajowi“ jęknął „Przegląd lwowski“ niezapomniawszy dodać: „zwłaszcza że mamy „stronnictwo chłopskie“ — i ks. Stojałowskiego!

Gdyby to nie było zabawnem, gdyby kochany „Przegląd“ nie był nas szarpał tyle razy, moglibyśmy nawet zdobyć się na politowanie dla biednej partyi, która w śmiertelną popadłszy trwogę, do tak upokorzających zmuszoną została wyznań. Nie warto jednak litować się nad ludźmi, którzy dobrowolnie dają się policzkować, mogąc drogą uczciwą i patryotyczną dojść do tego, aby stali o własnych siłach, a nie byli zależnymi od łaski hr. Taaffego.

Nie warto litować się tembardziej, że z góry można było wiedzieć, jaki obrót wezmą sprawy. Hr. Taaffe należy do ludzi, którzy nawet błąd popełniwszy i błąd spostrzegłszy, przecie zamiast się cofnąć, szukają sposobów, aby w siebie i w świat wmówili, że błąd ich jest arcydziełem. Więc popełniwszy błąd zaprowadzenia stanu wyjątkowego w Pradze i okolicy, hr. Taaffe szukał sposobu, aby zmusić parlament do zatwierdzenia błędnego swego zarządzenia. Było to trudnem nawet w obec tak potulnych, jak lewica i Polacy stronnictw, gdyż nie można było nic w ustawach znaleść, coby choć pozornie zarządzenia czeskie usprawiedliwiało.

Zatem hr. Taaffe, znając swoich ludzi, zagroził im reformą wyborczą, co się równało dilematowi: „Albo stan wyjątkowy w Czechach zatwierdzicie, albo reforma wyborcza wyrzuci Was z parlamentu.“

Gdyby w tem parlamencie tworzyli większość ludzie zasad i prawdziwi przedstawiciele ludu, nie potrzebowaliby się bać tej pogróżki — i nie wdawaliby się w żadne układy. Ale że właściwie jest tak, jakośmy powyżej przedstawili, tj. że większa część posłów tylko sztuczkami dobija się mandatu, więc całkiem naturalną jest rzeczą, że się zaczęły tak zwane „zakulisowe“ czyli poza parlamentem odbywane narady i konferencye, które właściwie nazwaćby by należało: zakulisowemi szacherkami.

Skoro to tylko się rozpoczęło, przewidywaliśmy taki koniec sprawy: „Polacy i lewica zgodzą się na to, aby zatwierdzić stan wyjątkowy w Pradze, tudzież zawieszenie sądów przysięgłych — a za to hr. Taaffe pozwoli w ustawie o reformie wyborczej takie porobić zmiany, aby ta reforma nieszkodliwą była dla Koła polskiego i lewicy.“

Do chwili, w której to piszemy wszystko zdaje się przemawiać za tem, że się tak stanie, i że „polityka szachrajstwa“ w Kole polskiem górę weźmie. A jeżeli nazywamy to „polityką szachrajstwa“ to używamy tylko cudzego ale trafnego słowa. Tak bowiem nazwał ją poznański „Postęp.“

Wstyd to prawdziwy że w Kole które się „polskiem“ nazywa, szachrajstwo ciągle jest stałą zasadą. Ale jakże ma być inaczej, skoro ci co tam wchodzą, wchodzą przy pomocy środków szachrajskich i stają się wielkimi ludźmi, choć naród ani kraj ich nie zna i o żadnym ich znakomitszym czynie lub działaniu wiadomości nie ma. Czyż tak nie jest? Prezesem tego Koła polskiego, a więc jakoby politycznym przewodnikiem narodu jest p. Jaworski, a po Czerkawskim został zastępcą prezesa p. Benoe. Cóż to za ludzie? jakie ich zasługi? gdzie ich działalność i praca w narodzie wybitna lub narodowi znana?

Możnaby śmiało obejść dzielnicę naszą wzdłuż i wrzesz, pytać nie tylko po wsiach ale też po miastach, a z pewnością nie znajdzie ani dziesiątego ludzi, którzyby coś wiedzieli lub słyszeli o Jaworskim lub Benoem. Jakimże tedy tytułem panowie ci figurują w Wiedniu jako przewodnicy polityczni narodu? Narzucili się i samozwańczo sięgnęli po zaszczyt, który w narodzie może się należeć tylko najzdolniejszym, najuczciwszym i najzasłużeńszym, a oni ze wszystkich tych przymiotów, ani nawet jednego nie posiadają.

Pan Jaworski przemawiał tedy w parlamencie w imieniu Koła polskiego i jakoby w imieniu Polaków w sprawie reformy wyborczej — i *oświadczył się przeciw tej reformie.* Cóż to znaczy? Czyż nie jest to nowy dowód, że jak p. Jaworskiego nie zna naród, tak on nie zna, albo raczej lekceważy wolę narodu.

Pomiędzy Kołem polskiem i jego prezesem a pomiędzy narodem nie ma nic — ani znajomości, ani czucia, ani porozumienia, a tem mniej jednomyślności. P. Jaworski i Koło sobie, a naród sobie, a jeżeli kiedy to właśnie teraz wyszło szydło z worka i pokazało się, czem jest ta cała niby reprezentacya nasza we Wiedniu. Siedzi ona tam z łaski hr. Taaffego, wybrana nie przez wolę narodu, ale wciśnięta sztuczną śrubą wyborczą. Koło polskie, to tylko szopka polska w Wiedniu wystawiona.

A że tak jest, to tylko dowód niezmiernej, niepojętej mizeryi galicyjskiej i doszczętnego zatracenia wszelkiego zmysłu narodowego i politycznego. Stworzono sobie in usum stańczykowstwa jeden dogmat solidarności Koła, i wszyscy uwierzyli ślepo w to niedorzeczne i niemoralne hasło. a wbiwszy sobie ten gwoździ w głowę — stracili rozum i czucie.

Jeżeli jest jaka zasługa „Dzwonu“ to niezaprzecznie ta, że sam jeden bije na alarm i woła: „źle jest! i m[illegible] być inaczej!“ Nie dziwimy się, [illegible] dzwonienie radziby zagłuszyć [illegible] przewodnicy narodowi — ale [illegible] usiłowania!

W sprawie ks. Stojałowskiego i w sprawie ludowej.

napisał Ks. S. H.

W sprawie Ks. Stojałowskiego ukazywały się dotąd same artykuły potępiające tak prywatne jako i zbiorowe. — We wszystkich tych artykułach, uderzano na to pomiędzy innymi, iż Ks. Stojałowskiemu brak jest miłości, a żaden z tych artykułów niemal nic jaśniał miłością. Wszyscy rzucają nań kamieniem potępienia, a nikt dotąd nie wystąpił z obroną. Czyżby w działalności księdza Stojałowskiego wszystko zasługiwało na potępienie, czyż ten kapłan nie godzien jest obrony? Przecież pewną jest rzeczą, że ma on wielu zwolenników nietylko pomiędzy ludem, lecz i między intelligencyą, a nawet w niemałej ilości i pomiędzy kapłanami. Gdyby ci zwolennicy mieli równą śmiałość do pisania oświadczeń w obronie i w uznaniu zasług księdza Stojałowskiego, z jaką piszą się oświadczenia przeciwko niemu, to nie mniejsza jeśli nie większa, znalazłaby się liczba jego chwalców, niż tych co go potępiają. Ja podejmując się kilku skromnych słów obrony, czynię to nietylko dlatego, iż uznaję mnogie pożytki w pracy księdza Stojałowskiego, lecz i dlatego, że mam przekonanie, że same nagany, choćby nawet słuszne były, nigdy dobrego celu nie osięgną; cóż dopiero gdy one są niesprawiedliwe. Obrony podejmuję się na podstawie ustępu umieszczonego w „Gazecie kościelnej“ (z dn. 13 paźdz. b. r. str. 325) — pióra księdza Lenkiewicza, który mniej więcej zestawił wszystkie zarzuty powszechnie czynione księdzu Stojałowskiemu. Ks. Dr. Zygmunt Lenkiewicz, b. profesor Uniwersytetu Jagiell. a obecnie kanonik katedry lwowskiej, jest człowiekiem światłym i poważnym. —

Jako słuchacz wykładów jego Teologii moralnej miałem zawsze dla niego jak największy szacunek i niemal uwielbienie. Szacunek zachowuję nadal, lecz uwielbienie *rozwiało się właśnie* na podstawie wspomnianego ustępu w „Gazecie kośc.“ Rozpatrzmy się bowiem w postawionych tam zarzutach i starajmy sie osądzić, czy one są prawdziwe, i na realnej podstawie oparte.

Najpierw tedy co do zamachu na cześć Biskupów galicyjskich, jaki widziano w „Syllabusie“ umieszczonym w „Dzwonie“ przez księdza Stojałowskiego: Ks. Lenkiewicz aby uzasadnić ten zarzut twierdzi, że tezami składającemi ten „Syllabus“ zamierzał ksiądz Stojałowski sprawić emocyą Biskupom galicyjskim. *) Zarzut ten jednak jest naciągany, albowiem o owej emocyi pisze Ks. Stojałowski nie w ustępie odnoszącym się do Syllabusa, lecz w programowem słowie: „Od wydawnictwa“. Emocye więc chce sprawić ksiądz Stojałowski swym nowo wydawanym „Dzwonem“ w całości pojmowanym, nie zaś każdym jego artykułem. (bardzo słusznie P. r.) Przynajmniej inaczej twierdzić i na tem dopiero zarzut opierać, nie mamy prawa ni *słuszności*. W tym więc razie, jak mówię, jest to argument naciągany, gdy się wzmiankę o emocyach chce koniecznie stosować i do Syliabusa i to jeszcze właśnie do Biskupów galicyjskich. A zresztą, dlaczegóż przypisywać tym emocyom złe jakieś znaczenie, skoro ...e ksiądz Stojałowski odnosi do przyjaciół tak w dobrem ...k i w ironicznem znaczeniu? Przecież przyjaciołom nie sprawia się emocyi w niedobrych zamiarach. To naciąganie widać zaraz dalej w tem twierdzeniu, iż słowami „Dzwonu:“ „za co walczył, co wycierpiał i za co na niego spadają gromy“ — każe Ks. Stojałowski (zdaniem Ks. Lenkiewicza) „przypuszczać czytelnikowi, iż owi Biskupi, o których w propozycyach mowa.... istnieją tak blisko księdza Stojałowskiego; że on skutkiem tego sąsiedztwa cierpi i narażony jest na niebezpieczeństwa.“ Otóż wiadomo zapewne, iż ksiądz Stojałowski opuścił Galicyą, a umieścił się w Cieszynie a później w Czacy z powodów politycznych, gdyż tutaj (w Galicyi) władze polityczne miały mu czynić znaczne przeszkody w jego wydawnictwach. Dlaczego zaś ks. Lenkiewicz w duchu powyższym formułuje swe twierdzenia i Biskupów w to miesza, tego inaczej zrozumieć nie mogę, jak tylko, że znowu naciąga, aby wina Ks. Stojałowskiego wydała się większą przez to, iż występuje przeciwko galicyjskim Arcypasterzom. Wątpię nawet, czy który z Nich odniósł tę propozycyę do siebie. —

Nie naciągając tedy, należy właśnie w Syllabusie widzieć spekulatywne tezy, które oddaje Ks. Stojałowski pod ocenę Kapłanów, a raczej Stolicy św. Ci jednak kapłani nie umiejąc lub nie chcąc oceniać, wolą potępiać. — Z góry zaś oświadcza Ks. Stojałowski „że się poddaje wyrokom i zdaniu Stolicy Apostolskiej, a co ta uzna za niezgodne z nauką Kościoła naprzód odwołuje i potępia.“ I gdzież tu ta wielka wina, za którą takie gromy spadają co chwila na głowę Ks, Stojałowskiego? —

A już najmniej zasługuje na zarzut owa osławiona propozycya Syllabusu III. 1, która mówi, że kapłan przysięga Biskupowi posłuszeństwo w rzeczach wiary i obyczajów, co w 2. części tejże propozycyi explikuje w ten sposób, że „kapłan nie jest obowiązany do posłuszeństwa Biskupowi w rzeczach *obojętnych i prywatnych*“. Uwzięli się wszyscy przeciw Ks. Stojałowskiemu protestujący, iż tutaj Ks. Stojałowski nie uznaje obowiązku posłuszeństwa Biskupowi jako zarządcy dyecezyą. Tak też tę tezę rozumie Ks. Lenkiewicz. Mojem zdaniem Ks. Stojałowski tutaj nic nie odjął biskupowi, ale mu nawet przyznał za wiele; bo najpierw żaden ksiądz Biskupowi nie „przysięga“ posłuszeństwa lecz wyraźnie „przyrzeka“ uszanowanie i posłuszeństwo, ale posłuszeństwo nie w rzeczach wiary i obyczajów, bo do tego skąd inąd jest obowiązany. A zatem ściśle rzecz biorąc, o zarządzie dyecezyą całkiem w tej tezie Ks. Stojałowski nie mówi, więc nie można przesądzać, czy on w tej sprawie jest „za“ czy „przeciw“. Zresztą Ks. Stojałowski używając tej zwykłej ścisłej formuły mówienia: „w rzeczach wiary i obyczajów“ mógł w niej implicite rozumieć także zarząd dyecezyą, jako pewną część obyczajów, tj. dyscypliny kościelnej. Wszelka zatem dyskusya w tym względzie byłaby na wiatr puszczaną strzałą, jak też na wiatr lecą protesty w tym kierunku. To tylko bieda, że wielu tym protestom wierzy, a autorowie protestów zaciągają odpowiedzialność przez to. *)

---

*) Ktokolwiek zna cokolwiek sprawy publiczne, ten odczytawszy ...atwo zrozumie, że tezy w nim ogłoszone odnoszą się nie do sa-...i, ale do tego co się dzieje na całym obszarze Polski, oraz ...obszarze Europy, wszędzie tam gdzie *narodowości* i ...ą o swoje prawa z rządami, — i posiłkującymi rządy bisku-...uchownymi.

*) Jak zaś ciężką jest ta odpowiedzialność, to wie nietylko teolog ale każdy sumienny chrześcianin. Wszak obmowa, a tem bardziej *oszczerstwo* jest grzech *ciężki* — i to z tych grzechów, które nie *mogą być* odpuszczone bez zadośćuczynienia, czyli odwołania niesłusznego oskarżenia. A dalej, umieszczanie tych oszczerstw w pismach publicznych — i wojna taka kokosza Księży z Księdzem, jest niewątpliwie *zgorszeniem*, a co o zgorszeniu mówi Ewangielia, to rzecz wiadoma.

Ks. Stojałowski wyraźnie zresztą oznajmia, co rozumie w tej propozycyi: to mianowicie, że kapłan w rzeczach politycznych i prywatnych (do których przecież zarząd dyecezyą się nie zalicza) nie jest obowiązany do posłuszeństwa Biskupowi tj. że w tych rzeczach może mieć swoje zdanie. Że tutaj żaden błąd się nie mieści i żaden zamach na władzę biskupią na dowód przytoczę słowa Leona XIII. z Encykliki „Immortale Dei“: „Gdzie chodzi o rzeczy czysto publiczne, o najlepszy rodzaj rządu, o nadanie tego lub owego ustroju państwom, w tych rzeczach iście mogą się różnić zapatrywania bez winy. Ludziom więc, których znana jest skądinąd religijność i do przyjęcia orzeczeń Stolicy Apostolskiej gotowość, mieć za złe, że innego w rzeczonych sprawach trzymają się zdania, na to nie pozwala sprawiedliwość, a jeszcze większą byłoby krzywdą zarzucać im odstępstwo lub chwiejność w wierze, — co niestety nieraz się wydarzyło.“ — (wyd. Przegl. Powszech. str. 30). Co do propozycyi Syllabusu I. 2 i 3 to Ks. Stojałowski nie mówi tam wcale o tem, kto ma prawo orzekać o pożyteczności lub obojętności, a więc o mocy obowiązującej rozkazów — mówi tylko, że nie należy słuchać przełożonych, „w rzeczach szkodliwych, niepożytecznych, obojętnych, których nakazywać nie mają prawa“ — to zaś Ks. Lenkiewicz przyznaje w zupełności. Trzymając się więc ściśle litery, nie ma w tej propozycyi nic zdrożnego, dopóki, się nie upatruje w tezie czegoś więcej po nad to, co się tam mieści, czego zresztą nie godzi się czynić. Dodajmy jeszcze i to, że ta teza znajduje się pomiędzy tymi, które traktują „o władzy świeckiej“ a o duchownej chyba o tyle, o ile obie władze są władzami.

Co do zarzutów względem Duchowieństwa; to nie da się zaprzeczyć, że nieraz Ks. Stojałowski za ostro przeciwko Kapłanom, zwłaszcza niektórym zwraca swe pióro. Trzeba jednak wejść w położenie Ks. Stojałowskiego. Kapłan ten tak prawie wyłącznie poświęca się ludowi, tak gorąco jego sprawie służy, iż tam, gdzie widzi w mniejszym stopniu natężoną działalność w tym kierunku, to działalność taka wydaje mu się czemś maleńkiem albo niczem. Ja jestem także księdzem, występując w obronie Ks. Stojałowskiego przez to jednak wcale nie oświadczam się przeciwko tym, którzy Ks. Stojałowskiego potępiają. Mam bowiem przekonanie, że po największej części czynią oni to w dobrej wierze i że im tak zapewne przynajmniej na razie ich przekonanie wskazuje. *) Wiem też zresztą, iż Duchowieństwo dosyć szczerze *zaczyna* pracować nad dobrobytem ludu. Ks. Stojałowski atoli pragnie zwiększonej pracy na tem polu; on nawet chce tę pracę przenieść na pole ekonomiczno-polityczne i osiągnął już dosyć szczęśliwe rezultaty; że wspomnę tylko utworzenie „Związku stronnictwa chłopskiego“ nie mówiąc o tem ile pożytków zdziałał przez wydawnictwa swych pisemek i przez przyłożenie w znacznej mierze ręki do utworzenia się stowarzyszenia „Kółek rolniczych.“ Domaga się on też, aby Księża bardziej służyli ludowi niż panom *i w tem ma zupełną słuszność.* Dlaczego? — dlatego że panowie sami sobie dadzą radę, — a o ludzie tego powiedzieć nie można. Znakomicie przysługują się tutaj Ks. Stojałowskiemu słowa samego Ojca św. Leona XIII: „Wprawdzie prawa czyjekolwiek święcie szanowane być powinny, a państwo winno spokojnie ich posiadanie obwarować, zapobiegając krzywdzom i karząc je; lecz w obronie praw osobistych należy szczególnie uwzględniać najniższych i najuboższych. Bogaci bowiem, dostatkami jakoby wałem obronnym otoczeni, nie tyle potrzebują opieki władz; przeciwnie gmin ubogi, pozbawiouy tego zabezpieczenia, jakie daje majątek, głównie skazany jest na pomoc państwową“. (Encykl. „Rerum novarum“) Kierunek zaś pomocy państwowej zależy, jak wiadomo, w państwach konstytucyjnych od sposobu myślenia tych mężów, którzy wchodzą w skład Rady państwa lub Sejmu krajowego. Nie wytrzymają więc krytyki słowa, że Księża *zarówno* mają służyć panom jak ludowi. („Nowy Kurjer Polski“ Nr. 3. „Skrzynka na listy“.) Bo nawet ze względu na religijne sprawy lud „większej“ potrzebuje opieki, niż możniejsi; a cóż dopiero mówić o jego potrzebach społeczno-ekonomicznych! Nawoływania Ks. Stojałowskiego są bardzo racyonalne i bardzo na czasie. Tu też, leży największy powód do obopólnych nieporozumień między Ks. Stojałowskim, a tą częścią Duchowieństwa, która występuje przeciwko niemu.*) Ks. Stojałowski bowiem, można powiedzieć wyłącznie oddany jest sprawie ludu: służąc tej sprawie z miłością chciałby, aby jak największa liczba tej sprawie służyła. Nawołuje więc na księży, by całkiem zwrócili się w tym kierunku do pracy, opuszczając panów. Księża zaś nie idą za tem wołaniem, bo mając do Ks. Stojałowskiego uprzedzenie, a czasem *nienawiść*, nie chcą uznać jego kompetencyi; wielu zwraca się z oburzeniem przeciwko niemu; a nawet wytrącają z rąk ludu jego gazetki. **) To zaś musi Ks. Stojałowskiego drażnić; nie może on też w swych pismach takiego postępowania chwalić, lecz musi je ganić, a otrzymując wiele korespondencyj ze skargami na niektórych Księży, lub przedstawicieli władz, korzysta z takowych, a będąc przekonany o szlachetności i ważności sprawy, której służy, piętnuje te nadużycia i czasem ostro gromi, jako Redaktor. Na to księża krzyczą, że Ks. Stojałowski buntuje lud, że przeciwko księżom i panom występuje, że więc czyni rozdwojenie różni stany. A przecież wzywać i głosić, by więcej służono ludowi, niż panom, to nie jest występować przeciwko panom bo to i sam Papież głosi we wspomnianej Encyklice. Więc Ks. Stojałowski nie czyni żadnego takiego rozdwojenia, któreby miało wyjść na zgubę. — Że zaś nie różni stanów, to przedewszystkiem uznał sąd przysięgłych w ostatnim procesie przeciwko Ks. Stojałowskiemu, z którego Ks. Stojał. nie tylko wyszedł cało, ale po bohatersku; a wyrok uniewinniający go tem bardziej powinien być miarą w ocenianiu działalności Ks. Stoj. ,że jako zapadły na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, może być uważany za opinią naszego społeczeństwa. Ks. Stojałowski chce pewnego zrównoważenia stanów (nie chcę powiedzieć zupełnego zrównania); ***) chce mianowicie, żeby stan włościański nabrał większej siły, samowiedzy, poczucia swej godności i swych praw, w czem przecież trudno dopatrywać

---

*)Radbym podzielił to zdanie czcigodnego autora, gdybym nie miał dowodów, że tak nie jest. Wiem bowiem dowodnie, jak się rodzą protesty obecne i te, które przed kilku laty rozszerzano. Nakazują się one z góry, pod groźbą „jeżeli nie podpiszesz, jesteś nieprzyjaciel biskupa!“ Kilku bezsumiennych i ambitnych rozwija agitacyę, podpisuje chcących i niechcących — a tak zjawia się protest. dobrowolny, jak sławne dobrowolne składki lub objawy lojalności w Rossyi. A to właśnie jest posłuszeństwo wbrew sumieniu „w rzeczach szkodliwych itd.“

*) Bardzo słusznie. Nie o wiarę, Kościół — nie o biskupów chodzi, ale o prawa ludu! Lud w części dojrzał i dojrzewa nieustannie. chce udziału w sprawach publicznych poselstwie, itd. Odmawiają tego dotychczasowi świeccy opiekunowie, a Księża niektórzy nadużywając, iż niepowiem, poniewierając ambonę, nawet konfesyonał(co im zaleca Kan. Lenkiewicz!) pomagają w tej walce przeciw ludowi. Tu sęk i rdzeń kwestyi.

**) Nie bronię nikomu świeckiemu ani duchownemu, aby pisma me krytykował, od nich odradzał lub podobnie, byle to zrobił w sposób uczciwy. Ale gdy Wydziały pow. wbrew woli ludu za pieniądze ludu narzucają mu pisma pańskie, jest to bezprawiem i nadużyciem; g[...] szlachta i marszałkowie nie wstydzą się potwarzaniem mej osoby odw[...]dzić od czytania pism moich, to jest nikczemnością; a wreszcie, gdy [...] którzy Księża odważają się kazalnicę lub konfesyonał nadużywać [...] agitacyi przeciw pismom moim — niezaprzeczenie katolickim — to j[est] to profanacyą godności i urzędu świętego.

***) Dążę do zupełnego zrównania w prawach i poszanowaniu każdego stanu w myśl Ewangelii, w której żebrak uznany nie tylko za równego, ale za milszego Bogu od bogacza. Lecz to zrównanie w godności, nie wyklucza różnicy w zatrudnieniu.

się rozdwojenia stanów, lecz owszem ich zbliżenia się do siebie.

Czyż tu w tem jest co złego, czyż to przeciwnie nie zasługuje na wszelkie uznanie?

Powie kto, że lud jeszcze nie dorósł do tej akcyi, że na to trzeba jeszcze długo czekać. — Jeśli nie dorósł, to nie umniejsza obowiązku opiekowania się nim, lecz owszem ten obowiązek powiększa, bo inaczej ten lud nigdyby nie dorósł do upomnienia się o swoje prawa, chyba aż na Sądzie ostatecznym! (bardzo słusznie P. r.) Czy to jednak wypadłoby na korzyść drugiego stanu, to pozwalam sobie wątpić. Ktoby zaś chciał odmawiać ludowi zajmowania się sprawami politycznemi, temu za odpowiedź niech służą znowu słowa Ojca św. w Immortale Dei: „Nie gani się nawet właściwie pewnego udziału ludu w zarządzie spraw publicznych, co w pewnych okolicznościach i warunkach może być nietylko korzyścią, ale i obowiązkiem obywateli.“

Obyśmy tych czasów jak najrychlej doczekali, kiedy sprawdzą się te słowa, że w ludzie jest przyszłość i siła narodu, nie wykluczając przez to naturalnie klasy możniejszej.

Otóż trzeba ks. Stojałowskiemu oddać sprawiedliwość, że właśnie w tym ku ludowi zwróconym kierunku pracy, tkwi największa jego siła i bardzo wielka zasługa. Na tem polu tyle zdziałał, gorliwość jego dotąd była tak wytrwałą, iż się dziwić wypada, że pomimo tylu przeszkód, jakie przechodził, nie upadł na duchu, ale zawsze z jednaką działa siłą i może nie przesadzę gdy powiem, że go nawet otacza dlatego pewna aureola męczeństwa. A działa ks. Stoj. tem usilniej, im mniej widzi tej działalności u innych. Na własnych barkach i własnymi siłami chciałby wynagrodzić to, co inni zaniedbali: „Exsultat gigas ad currendum viam,“ nie dziw, że przeszkodami stawianymi w poprzek jego wielkim i szlachetnym zamiarom, czasem niecierpliwi się i że zpod jego pióra wydostanie się czasem ostrzejsze słowo. (Ale nie potwarz lub kłam, jak u przeciwników. P. r.)

Ta działalność ks. Stoj. nad podniesieniem ludu jest słońcem jego życia; jeżeli znajdzie się tam i plama, to w obec wielkiej zasługi plamy te dla nieuprzedzonego widza wydają się tem, czem plamy na rzeczywistem słońcu; widzialne one tylko są przez szkła powiększające. Patrzeć atoli przez szkła powiększające na plamy człowieka, sprzeciwia się moralności. Raczej powiedzieć trzeba: „Odpuszcza mu się wiele, bo wielce umiłował“ — mianowicie lud. Wcale tu zaś na myśli nie mam jakich plam w życiu prywatnem, które każdy mieć może; czy je ks. Stoj. ma, o tem nie wiem i o tem sądzić nie mam prawa — ma to prawo Bóg.

Z powyższego więc względu wynika, że ks. Stoj. może się bardzo słusznie uważać za reprezentanta ludu (czego mu zaprzecza ks. Lenkiewicz we wspomnianym artykule „Gazety kościelnej“); a kto występuje przeciw ks. Stoj. ten jeżeli już nie powiem, że przez to wyraźnie występuje przeciwko ludowi, to niezaprzeczenie w każdym razie sprawie ludowej szkodzi. A to dla tego najpierw, że się Ks. Stojałowskiego jątrzy i przez to wyprowadza się go czasem jako człowieka, z równowagi, przywodzi się go przez to do użycia w gazetkach swoich ostrzejszego tonu, co w samej rzeczy może być dla mniej oświeconych niezdrowym pokarmem i na co Ks. Stojałowski czasem może za mało zwraca uwagi; powtóre utrudnia się jakieś porozumienie, jakiekolwiek zbratanie się Ks. Stoj. z tymi, co prawie z regały przeciw niemu występują; utrudnia też to i wszelkie połączenie się do wspólnej pracy. Może być, że niektórzy o zbrataniu się z Ks. Stoj. nie chcą ani słyszeć i że nie chcą łączyć się; przecież ze względu na dobro publiczne byłoby to rzeczą bardzo pożądaną, a zważywszy wszystkie okoliczności, każdy bezstronny widzi, że nastąpić to musi, albowiem Ks. Stoj. ma niewątpliwie tak wielu zwolenników między ludem, że kto nie zechce z nim się połączyć, nigdy też nie połączy się z ludem. Niech tu za mnie mówi znowu sam wielkoduszny Leon XIII. Mam tu na myśli ustęp z Jego Encykliki „Immortale Dei“ — jakby umyślnie w tym przedmiocie napisany: „W tej walce o najważniejsze sprawy ludzkości nie powinno być miejsca dla sporów między swoimi, nie powinno być waśni stronnictw, ale wszyscy niech zgodnie i jednomyślnie do tego zdążają, co jest wszystkich spólnem zadaniem: religią i rzeczpospolitą ocalić. Niech rozterki ,jakie wprzódy być mogły, chętna zatrze niepamięć, jeśli gdzie lekkomyślność, jeśli krzywda zaszła z czyjejkolwiek winy, niech to nagrodzi wzajemna miłość i odznaczająca się Stolicy Piotrowej uległość. Na tej drodze katolicy dwa najcelniejsze dobra osiągną: jedno, że pomocnikami Kościoła się staną w zachowaniu i krzewieniu chrześcijańskiej mądrości, drugie, że najwyższem dobrodziejstwem obdarzą społeczeństwo świeckie, któremu przewrotne doktryny i namiętności wielkiem grożą niebezpieczeństwem.“

Byłoby tedy do życzenia i bardzo, aby obie strony tj. i Ks. Stoj. i ci co przeciw niemu występują (zwłaszcza z protestami) przestały się drażnić wzajemnie. Pewne ustępstwa z obu stron mogą rokować najpiękniejsze nadzieje. Pewne przygotowanie umysłów i umożliwienie tej łączności w myśl dopiero co przytoczonych słów Ojca św. głównie mną kierowały w napisaniu tej obrony i sądzę, że nie znajdzie się nikt, ktoby mi to wziął za złe. Tembardziej, że powszechnie przyznaje się Ks. Stoj. niepospolity talent. A skoro tak, to pocóż stawia mu się przeszkody w używaniu tego talentu, pocóż staje się wbrew jego usiłowaniom? „Jeżeli ma zdolności, niech się zbyt nie lubuje w milczeniu, jeżeli opływa w dostatkach, niechaj w czynieniu miłosierdzia nie ustawa.“ (Św. Grzegórz W.)

Że Ks. Stoj. w „Nowej Reformie“ umieścił swe „oświadczenia na oświadczenia“ to jeszcze nie racya tak bardzo się tem gorszyć (we wspomnionym artykule „Gazety kość.“) bo mem zdaniem uczynił to ks. Stoj. pomiędzy innymi i dlatego, że inne dzienniki tego artykułu z pewnością nie chciałyby umieścić. — A zresztą jeśli zdaniem samego Papieża wolno mieć rozmaite zapatrywania pod względem politycznym, to należy przyznać racyą bytu i takim czasopismom, które tym rozmaitym poglądom dają wyraz; a zatem i względem „Nowej Reformy“ należałoby się kierować większą wyrozumiałością. Nie trzeba być bardziej papieżem, niż sam Papież. — I dopóki „Nowa Reforma“ nie jest potępioną ze stanowiska kościelnego, dopóty nie można czynić poważniejszych zarzutów tym, którzy w niej artykuły umieszczają, zwłaszcza gdy to czynią z konieczności. *)

Czy lud ma zaufanie do Ks. Stoj., to śmiesznem byłoby kwestyonować. Kto w Galicyi może się poszczycić większem zaufaniem wśród ludu, jak Ks. Stoj.? Nie wszystkim może jest znany Redaktor „Wieńca“ i „Pszczółki“, ale bo też nie wszyscy czytać umieją. Nie może też to świadczyć przeciwko Ks. Stoj., że ten lub ów z pomiędzy włościan oświadczy się przeciwko niemu. W istocie rzeczy musi mieć tam wielkie zaufanie ten, kto potrafi utrzymać się długie lata ze swemi wydawnictwami, dla ludu przeznaczonemi, wśród którego stosunkowo dość mało jest takich, którzyby umiejąc czytać, chętnie chcieli prenumerować.

Że niektórzy bogatsi gospodarze wspierają Ks. Stojał. ofiarami pieniężnymi („Przegląd lwowski“ Nr. 226.) to dowodzi dwóch rzeczy: 1. że oni mają właśnie do Ks. Stojał. bardzo wielkie zaufanie, 2. że mają już wyrobione poczucie ofiarności dla dobrej sprawy i pod tym względem mogą nawet intelligencyi służyć za wzór.

Że z tych, których Ks. Stoj. używa czasem do agitacyi, przydarzyło się niektórym nadużyć trunku, to nie racya twierdzić, że Ks. Stoj. chodzi złymi drogami i złej się trzyma

*) Będąc w Krakowie, był X. L. gorliwym nietylko czytelnikiem ale i zwolennikiem „N. Ref.“ Pijał i jadał z jej redaktorami, a w ujadaniu na konserwatystów był między pierwszymi! Widziałem, słyszałem na własne uszy.

polityki. Bo nasz chłopek i kmieć tak jest człowiekiem, który się może zapomnieć, jak i pan. Majętniejsi zwłaszcza gospodarze lubią sobie w pewnych razach podchmielić, czego im się wprawdzie nie chwali, przezywać ich jednak pijakami („rozmowa z Ks. Kopycińskim o Ks. Stoj.“ w nrze. 226 „Przeglądu“) — jest przesadą. Zresztą ks. Stoj. nie jest tak ograniczony, żeby do swej sprawy, wymagającej rozumu, używał pijaków. — W pisemkach też swoich ludowych nigdy Ks. Stojałowski pijaństwa nie pochwala, lecz od niego odwodzi. —

Że czasem na wiecu ludowym okaże wieśniak niezadowolenie przeciwko jakiej osobistości, wyżej lub niżej położonej, to jest oznaką że wieśniak zaczyna myśleć, mieć własny sąd i naśladować zwyczaje parlamentarne, i że się trzeba z nim liczyć, Tego się zaś bardzo boją niektórzy księża i panowie i to może jest jednym z głównych powodów nienawiści i uprzedzeń przeciwko Ks. Stoj. — Mój Boże! ileż to w Radzie państwa, w Sejmie, na zgromadzeniach poważnych, objawi się nietylko niezadowolenia, ale otwartych wystąpień i to przeciw rozporządzeniom rządu, przeciw wysoko położonym osobistościom, — ale to uchodzi, a przynajmniej nie robi się z tego powodu hałasu, a czasem się to nawet chwali. — Tylko z chłopem inna rzecz! jemu nie wolno mieć swego zapatrywania, tylko jemu nie wolno ubiegać się o przywileje, które mu przysługują; tylko chłopu nie wolno krytykować i nie wolno sądzić, kto mu dobrze życzy; to rzecz nie do przebaczenia: bo chłop ma twardą skórę i czarne podniebienie, bo chłop nie odziedziczył tradycyi rodowych, ni żadnych przywilejów, w chłopie nie płynie żadna krew niebieska z rozmaitymi odcieniami, ale zwykła czerwona. Chłop zawsze ma patrzeć do ziemi, zawsze on jak dziecko, ma leżeć w powijakach. — Kto zaś odważy się te powijaki rozwijać i chuchać na chłopa, aby nie zginął od mrozu nędzy, kto się odważy chłopa pouczać o czem innem niż o nawozie i pługu, z tym na Madejowe łoże, bo to zły polityk i buntownik. Jak on śmie z chłopem po pyskach się całować, skoro to przywilej wyższych! — Tak to Prometeusz za to, iż śmiał z nieba wykraść ogień a sprowadzić go ludziom, został przez gromowładnego Zeusa przybity do skały. Gdyby dziś żył, sępy galicyjskie pożerałyby mu wnętrzności....

Gdybym miał majątek, zaprosiłbym Ks. Stoj. do swego boku, aby przy takiej pomocy mógł dzieło swoje skuteczniej prowadzić. Ale Ks. Stoj. da sobie i bez tego radę, jak sobie dawał dotąd przy pomocy Bożej.

Z tego wszystkiego co wyżej powiedziano wynika, że prawie wszystkie zarzuty czynione Ks. Stoj. i wszelkie emfastyczne zwroty tak ze strony Ks. Lenkiewicza, jak i innych, którzy się przeciw Ks. Stoj. oświadczają, *nie mają racyi bytu*. Do nich to raczej, a nie do Ks. Stoj. odnieść należy te słowa groźne Izajasza, przytoczone w „Gaz. kośc.“ „Biada wam, którzy nazywacie złe dobrem a dobre złem.“ Oni to o b m a w i a j ą i c z y n i ą p o t w a r z, a Ks. Stoj. tylko się broni.

I nie wiem, dlaczegoby nie należało przyjmować Ks. Stoj. obiadem odpustowym? mniej rozumiem, dlaczegoby nie należało dopuszczać go „do mowy pogrzebowej nad świeżą mogiłą kapłana“? Co zaś do otaczania Ks. Stoj. „honorowym orszakiem na zgromadzeniach katolickich“, to musi ks. Lenkiewicz wybaczyć, że wielu miało i ma inne zapatrywania i przekonania względem osoby Ks. Stoj,. niż ma Ks kanonik. Wygląda to bardzo dziwnie w jego ustach; a w czytelniku nie uprzedzonym wywołuje po namyśle uśmiech politowania nad tem, do czegoto w Galicyi doszło, że mężowie tak poważni, takie rzeczy głoszą. Przez te i tym podobne enuncyacye stawia się w przykrej kolizyi zwłaszcza tych młodych Kapłanów, którzy wychodzą ze seminaryum ze świętym zapałem służenia ludowi i widzą w Ks. Stoj. przewodnika swojej pracy, a potem spotkać się muszą ze wstrętem z całkiem innymi zapatrywaniami i dążnościami, a nawet pociągani są do podpisywania oświadczeń przeciwko Ks. Stoj. Cóż wtedy czynić mają? Czy podpisać wbrew przekonaniu, co jeszcze nie koniecznie byłoby obłudą, jak to nazywa Ks. Lenkiewicz, czy nie podpisać z narażeniem się przez to na rozmaite poważne nieprzyjemności i czasem może na nieobliczone straty? Może kto powie, że opinii młodych księży nie należy brać w rachubę (można nawet podpisać ich imię bez wyraźnego ich zezwolenia) bo oni jeszcze nie doświadczeni. Otóż choć są mniej doświadczeni niż starsi, to też za to mniej mają uprzedzeń, zwłaszcza w politycznych względach, i idą za tem co czują. Zresztą i bardzo wielu starszych i poważnych należy do szczerych zwolenników Ks. St.

Wracając do tych „orszaków honorowych“, to moje przekonanie o wartości i zasługach Ks. Stoj., które, wiem, bardzo wielu ze mną podziela, pozwala mi tuszyć, że Ks. Stoj. doczeka się takiej chwili i może niejednej, w której ten „orszak honorowy“ otaczający Ks. Stoj. zwiększy się niepospolicie i w tem będzie miał ten człowiek choć małe zadosyćuczynienie, skromną nagrodę moralną za swe prace, mozoły, trudy i cierpienia.

Gdyby się tego nie doczekał za życia, to mu będzie przyznane po śmierci, bo społeczeństwo prawie zawsze płaci wdzięcznością swym dobroczyńcom, choć nieraz po niewczasie — na hańbę współczesnych.

Taki los spotkał nieraz wielkich ludzi.

Kronika.

Od Wydawnictwa. Z tym numerem, który niestety musieliśmy zapełnić cały prawie polemiką — posyłamy wszystkim, którzy zapłacili coś kiedykolwiek „D o d a t e k k s i ą ż k o w y“. W ten sposób nikt nie będzie pokrzywdzony przez to, że numer ten poświęcony odpowiedzi na nieskończone napaści...

Dziekani lwow. już rozesłali wezwania o d o b r o w o l n e podpisy! Kopię tych wezwań podamy w przyszłym numerze.

I od nas słowo doktorowi. Pierwsza zasada uczciwej polemiki pisać tylko prawdę i to co się jako taką poznało i zbadało. Tymczasem ex-profesor teologii moralnej pisze: „Jeżeli X. Stoj. oświadczył ks. Biskupowi w Tarnowie, że rozpocznie manifestacyę przeciw *klerowi;* jeżeli w Limanowej napadał na wszystko, co nie jest chłopem; jeżeli oświadcza, że „Dzwon“ przestanie posyłać księżom gdy za niego płacić nie będą, a zwróci się do ludu; jeżeli wyciąga sprawę przed *czytelników* „N. Ref.“ itd. Pierwsze dwa „jeżeli“ opiera mądry doktor na kaczkach dziennikarskich, czerpanych nawet w „Kurjerze lw.“ — a trzecie na żądaniu zupełnie niesłusznem. Czyż bowiem redaktor „Dzwonu“ ma obowiązek posyłać pismo i tym, którzy nie płacą? Czyż widząc, że Duchowni nie umieją czy nie mogą korzystać z „Dzwonu“ i za „bezpłatne“ po większej części posyłanie (a więc z pewnością bezinteresowne) odpłacają mu protestami, nie ma słusznej racyi, zwrócenia się z pismem do ludu i zastosowania go do jego potrzeb?

— Zaś co do „N. Ref.“ do powyższej notki dodamy: Znamy „Czas“ dłużej od doktora, a jeżeli chce to go przekonamy, że niema złego, któregoby „Czas“ nie był napisał, więc on ani na jotę nie lepszy od „Nowej Reformy“ owszem gorszy, bo faryzeusz.

A czytelnicy „Nowej Reformy“ dowodnie uczciwsi i sympatyczniejsi nam ludzie niż potomki Targowiczan, bo tymi czytelnikami są ludzie przekonań demokratycznych — i bez obłudy.

A skoro tak, w cóż się obracają

konkluzye doktora oparte na „jeżeli“ — i to na takich które są nieprawdziwe i nierozumne.

Runął cały ten gmach doktorski, który zresztą w swojem zakończeniu gdyby nawet na lepszych był oparty argumentach, nie wytrzyma żadnej krytyki i nie da się pogodzić z żadną zasadą chrześcijańską.

Mądry doktor, uczony w piśmie, wzywa Duchowieństwo na obławy i polowanie przeciw redaktorowi „Dzwonu!“ —

Byłoby to zabawne, iście druga edycya polowania, urządzonego w roku 1888, która redaktora „Dzwonu“ zaprowadziła aż do Czacy — gdyby nie było niegodziwe, nie kapłańskie i nierozumne.

Widać, że mądry doktor wszedł w gremium kanoników lwowskich, gdzie ten rodzaj obławy i ostracyzmu bez skutku już praktykowano przed laty.

Pan Jezus „jadał z grzesznikami“ szukając ich nawrócenia, mądry doktor radzi nie zapraszać redaktora na obiady odpustowe! Czy redaktor „Dzwonu“ na nie się wciska lub wprasza? czy nie dał dowodu, że mu milszy stół ubogich i chata wieśniacza lub izdebka robotnika, niż one stoły odpustowe czy rozpustowe, które nas nie zalecają ani Bogu ani ludziom?

A dalej wypowiada zdanie, zastrzegając się że to prywatne zapatrywanie, aby nie dopuszczać redaktora „Dzwonu“ do ołtarza! To nie prywatne, to jozefińskie i błędne, a z pewnością potępienia godne zdanie, podyktowane nie teologią, rozumem i sumieniem, ale ślepą nienawiścią a plugawem służalstwem. Mądry doktor zastrzega się, że to zdanie prywatne. Juści bo w całej teologii i prawie nie znajdzie jednej litery na jego uzasadnienie, a 5te i 7me przykazanie Boże: „Nie zabijaj i nie kradnij“ niewątpliwie odnosi się i do tego rozboju i okradania kapłanowi najświętszej rzeczy i przywileju, który przenigdy nie Boże być używany za polityczny i policyjny środek represyjny.

Biada bez wątpienia. i wieczne biada każdemu, kto *Sanctum sanctorum* „Święte Świętych“ puszcza na licytacyę polityczną. Trzeba być bez czci i sumienia, aby takie święte i nietykalne rzeczy w ten sposób poniewierać — i puszczać w świat za pośrednictwem gazet.

Cóż mogą myśleć wierni o księdzu i Biskupie? co o mszy św. i całem kapłaństwie,? jeżeli czytają, że msza nie jest bezkrwawą, najświętszą ofiarą Nowego Testamentu, ale tylko środkiem, za pomocą którego działa się na korzyść stańczyków?

Czytając takie rzeczy, wychodzące pół pióra byłego profesora teologii, można mieć dopiero wyobrażenie o zgniliźnie galicyjskiej, a przekonać się, że co innego jest nauczać a co innego czynić.

A z wszystkiego niezawodnem jest to jedno, że jeżeli wiara osłabła, jeżeli lud przestaje szanować Kapłanów, to temu nikt inny nie winien tylko tacy księża i tacy doktorowie, którzy po gazetach frymarczą Boskiemi rzeczami!

Poczta redakcyi.

Wszystkim, którzy nadesłali listy wyświecające sprawę protestów i wyrazy życzliwości, Bóg zapłać! *WX. Cz.* Wołacie wszyscy na mnie: „brak miłości — żółć!“ Jużci, w protestach sama słodycz i prawda! Już sto razy oświadczałem: „Skoro ustaną krzywdy i niesprawiedliwości, wstrzyma się przelewanie żółci.“ Czemuż nie wołacie: „Przestańcie rozboju, niesprawiedliwości i oszczerstw!?“ Wszak krzywdzić i potwarzać jest grzech *ciężki,* a czynić to publicznie jest zgorszeniem — zaś: „brak miłości i żółć“ jest co najwięcej grzech powszedni, a w danym razie nie jest żadnym grzechem, bo powiedziano: *„Irascimini et nolite peccare“*, a indziej: *„Zelus domus Dei, comedet me.* Sam też Pan Jezus ostro i bezwzględnie karcił obłudników, i ciemiężycieli ludu, a biczem smagał tych, co dom Boży czynili jaskinią zbójców. Czyż frymarczyć mszą św., nie jest przemienianiem kościoła w odwach policyjny, bez względu na to, czy to robi rządca kościoła, czy biskup? — „Dzwon“ wyraża się z nieuszanowaniem o biskupach? O których i kiedy? „Dzwon karci czyny bezimiennie, — i do tego ma prawo, a obrońcy biskupów z „Gaz. kośc.“ imiennie zbeszczeszczają biskupa Strossmayera. i wielu innych biskupów i prałatów w artykule: „Intryga czy mrzonka“, który cały nie wart torby sieczki. Jakaż różnica między biskupem zagranicznym a krajowym? Tamtego wolno nawet odsądzać od prawowierności, a tego choćby z daleka i bezimiennie nie wolno skrytykować? Gdzież tu sprawiedliwość i równa miarka? *WX. D. S.* Na krytykę spokojną i poważną i jabym tak samo odpowiedział. Lecz czyż pisać o „towarach bławatnych“ porównywać z Lammenais'em, Doelingerem, używać w ściśle teologicznej materyi zwrotów pospolitych i prostackich, lub gdy mądry doktor Z. L. pozbierawszy po gazetach kaczki, pisze: to jest „nikczemnością“ a nie przytoczywszy ani *jednego* dowodu — „konstatuje że polityka X. St. jest przedmiotowo złą“ — to jestże to poważną dyskusyą? *WX. A. w Pż.* Za dobre słowo Bóg zapłać. O artykuł w sprawie socyal. prosimy, umieścimy; dla nawału pracy nie odpowiadamy osobno.

Drukarnia „Macierzy katolickiej“ w Czacy.